

Uśmiechnij się :)

Mama, majty lecą

Moja babcia ze strony ojca była osobą bardzo dowcipną i inteligentną, miała jednak jedną dużą przywarę - była nad wyraz oszczędna. Nawet kiedy w szafie wisiła kilka płaszczy kupionych przez męża czy syna, ona i tak ubierała starą salopkę, a do niej starą torbę, której ucha wzmocniła sznurkami (choć na półce leżały piękne, nowe, kupione specjalnie dla niej, torebki). Nauczona przykrymi doświadczeniami wojny i potem komunizmu, kiedy skonfiskowano jej majątek, wszystko zostawiała na czarną godzinę albo do ewentualnej odsprzedaży, w razie biedy. Mimo to od czasu do czasu „podreperowywała” nas - swoich wnuków, oraz syna okazałymi sumkami, wręczając je przy różnych okazjach (zawsze jednak musieliśmy potem ten podarek pokwitować, do dziś nie wiem, dlaczego).

Na stare lata lubiła nosić obszerną odzież i bieliznę, która jej nie krępowała. Któregoś roku przyjechała do nas na święta wielkanocne razem ze swoim synem, moim tatą, który wtedy był już wdowcem. Jak zwykle pięknie przygotowała się do śniadania wielkanocnego - włożyła oświetłą bluzeczkę,



ozdobioną sznurem purpurowo-brązowych bursztynów (chwile ważnie umiała celebrować jak nikt), poopowiadała ciekawe historie o Wielkanocy, o zwyczajach, o Zmartwychwstaniu, a potem, razem ze wszystkimi, nucąc wiel-

kanocne pieśni, zaczęła wynosić naczynia ze stołu. W pewnym momencie usłyszeliśmy dość podniesiony głos mojego taty: Mama, majty lecą, mama, majty lecą (ojciec bardzo kochał swoją mamę, ale był dla niej specyficznie szorstki). Spojrzeliśmy w tamtym kierunku i oczom naszym ukazała się zjeżdżająca z bieder spódnica babci. A babcia, stojąc na środku kuchni w obszernych „pantalochach” jakby nigdy nic podciągnęła spódnice, spięła ją agrafką, którą miała gdzieś przy sobie, i niewzruszenie poszła po kolejne naczynia do pokoju.

Któregoś dnia, tym razem w miejscu zamieszkania babci, rozmawialiśmy (wnukowie) sobie przed domem o różnych naszych sprawach, młodych wtedy ludzi. Babcia lubiła wiedzieć, co w trawie piszczy, więc widząc nas stojących pod jej oknem, wyszła i włączyła się do rozmowy. Ponieważ nie wszystko chcieliśmy jej powiedzieć, mój brat, grzecznie, z dużą dozą dyplomacji i troski, powiedział: Nie jest babci zimno? O przeziębienie teraz nietrudno.

Babcia bez słowa odeszła. Zadowolony brat spojrzął na mnie porozumiewawczo, że to niby udało mu się babcią „splawić”, ale... nie z naszą babcią takie numery! Nie minęła chwilka, a wróciła, ubrana w ciepły, jak to mówiła, paltocik.

I nie opuściła nas do samego końca rozmowy.

To była bardzo szlachetna kobieta. Nauczyła mnie tolerancji, szacunku do ludzi. Odkąd sięga moja pamięć, aż do końca jej dni, nigdy nie mówiła o ludziach źle, w każdym znajdowała dobro i stanowczo protestowała, kiedy próbowaliśmy na kogoś nagadywać. Taka była moja babcia Maniusia.

UŚMIECHNIJ SIĘ :) - ZAPRASZAMY

Dziękujemy za naprawdę śmieszne historyjki, przysyłane przez Państwa - naszych czytelników, i zapraszamy do nadsyłania kolejnych opowieści.

Każdy z nas ma przecież w swoich wspomnieniach jakieś humorystyczne, niezwykłe, ciekawe zdarzenia. Można opowiedzieć o nich telefonicznie - tel. 695 385 509 lub 697 021 652, spisane przesłać pocztą tradycyjną na adres: ul. św. Mikołaja 16, 63-500 Ostrzeszów, lub mailowo: poczta@czasostrzeszowski.pl

Każdy, kto podzieli się swoją historią z czytelnikami i którego opowieść opublikujemy w gazecie, otrzyma naszą maskotkę. Zapraszamy.

(red.)

„Wyprawa Jacusia skończyła się w miarę pomyślnie”

Zapewne pamiętacie Państwo, jak przed kilkoma tygodniami, rozpoczynając cykl „Do serca przytul psa, kota...”, pisaliśmy o kotku Jacusiu. W artykule tym było też wspomniane zdarzenie - tyleż zabawne, co dramatyczne - kiedy to Jacuś zaginął i dopiero po kilku dniach poszukiwań odnalazł się w mieszkaniu sąsiadów. Jak tam się dostał - nie wie nikt. Pisze o tym w krótkim liście do autora wspomnień o Jacusiu pani Anna, która mieszkała wówczas „po sąsiedzku” w bloku na os. Zamkowym w Ostrzeszowie.

- Gdy zobaczyłam w „Czasie Ostrzeszowskim” zdjęcie pięknego, błyszczącego od głaskania i dogadzania mu czarnego kotka oraz podtytuł: „Jacuś - dziesięć radosnych lat”, nie czytając jeszcze treści, czułam, że to będzie ciekawa historia dobrego przyjaciela człowieka.

Od razu myślami byłam w tamtym czasie, w bloku 23.

To ja miałam szczęście, że „przespaliśmy z Jacusiem” w małej sypialni, nie wiedząc, że biedak jest uwięziony za tapczanem, nie mając drogi wyjścia.

Dobrze, że w końcu wyprawa Jacusia skończyła się w miarę pomyślnie, gdyż na pewno odchorował pobyt u mnie ze względu na brak wody, jedzenia, ruchu, a, co najgorsze - brak swoich najbliższych opiekunów i ich pieczy.

Regularnie kupuję „Czas Ostrzeszowski”, stwierdzam, że jest to tygodnik godny poświęcenia czasu na przeczytanie, co zawsze robię z przyjemnością. Tak trzymać dalej.

Pozdrawiam
Anna
(nazwisko znane redakcji)

Bardzo dziękujemy za tak sympatyczny odzew na artykuł o Jacusiu i miłe słowa pod adresem „Czasu”.

Serdecznie pozdrawiamy!
redakcja



Do serca przytul psa, kota...

NIUNIA Z OGŁOSZENIA



Od kilku dni państwo Karolina i Andrzej Stróżykowie z Ostrzeszowa cieszą się z posiadania Niuni. Właśnie u nas, w „Czasie Ostrzeszowskim” przeczytali ogłoszenie, że ktoś odda owczarka i pojechali po niego. Zauroczył ich od razu, a właściwie zauroczyła, bowiem Niunia to trzyletnia suczka.

- Oboje z żoną bardzo lubimy psy, nie wyobrażamy sobie życia bez nich - mówi p. Andrzej. - Żona wprawdzie chciała labradora, ale ja jestem za owczarkami. Miałem dotąd kilka piesków i na ogół były to owczarki niemieckie, miałem też owczarka kaukaskiego, którego, niestety, potrafił samochód. Tak się złożyło, że przebywałem w delegacji, kiedy to się stało. Bardzo mi było żal tego psa. Od urodzenia zawsze jakieś pieski są wokół mnie, a najbardziej lubię właśnie owczarki.

Niunia przyjechała do nas z Czarnogolasu. Nie bardzo umiała „dogadać się” z kozami, które hodował jej właściciel. Krzywdy im nie robiła,

ale bały się jej, więc dużo czasu spędzała w zamknięciu. Jest to bardzo grzeczny i przyjazny pies. Choć znamy się zaledwie kilka dni, ma do nas duże zaufanie. Dotąd zwykle odżywiała się kaszą z mięsem drobiowym, lecz teraz wybraliśmy dla

naszej Niuni odpowiednią karmę. Dostaje też kości gotowane, chodzi o to, by miała wszystkie potrzebne witaminy, ale też, by jej nie utuczyć. Trochę zabiegów to kosztuje, lecz taki czworonożny przyjaciel jest tego wart.

Jak tylko przeczytałem w gazecie to ogłoszenie, namówiłem żonę, by tam pojechać i teraz oboje bardzo się z tego cieszymy - kontynuuje p. Andrzej. - Niunia przebywa cały czas z nami w mieszkaniu, zawsze sobie miejsce znajdzie, od czasu do czasu wskoczy na tapczan, można się do niej przytulić. Jest niezwykle towarzyskim psem - każdemu poda łapę. Chętnie też jeździ samochodem, więc możemy razem podróżować.

Zatem samych miłych wrażeń z podróży i z pobytu w Ostrzeszowie dla Niuni i jej właścicieli.

K.J.

